Nr. 40. We Lwowie, sobota dnia 9 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg. W Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 80 halerzy od wiersza.

Już się pokłócili.

Lwów 8 lutego.

Drut telegraficzny przyniósł nam ubiegłej nocy wiadomość — co prawda — od dawna przewidywaną, lecz na każdy sposób wcześniej, niżeliśmy przypuszczali, urzeczywistnioną. Oto słynną konsolidację krakowską dwu stronnictw ludowych, tj. tz. ludowców ze stojałowszczykami, uważać można za — rozbitą. W radzie państwa to zjednoczenie — które wywołało było w kraju dużą sensację skutkiem swej monstrualności — liczyło 8 posłów: 3 ludowców i 5 stojałowszczyków. Otóż ci ostatni, — wedle relacji naszego wiedeńskiego korespondenta, — wstąpili do klubu centrum słowiańskiego, a ludowcy, pp. Bojko, Krempa i Olszewski, pozostali sami. O co im poszło, odgadnąć nietrudno, zwłaszcza, gdy się z góry wiedziało, że przy pierwszej nadarzonej sposobności to nastąpi. Zapewne obaj upadli przy wyborach przewódcy tych frakcyj, pp. Stapiński i Stojałowski, starli się ze sobą o jakiejś wzniosłej kwestji i nieoszacowany „lampiarz jerozolimski" odkomenderował swoich pięciu wybrańców do klubu centrum słowiańskiego. O co się starli, to się zresztą pokaże w niedalekiej przyszłości. Obaj równie ambitni i nieograniczonej władzy nad chłopkami chciwi, nie potrzebowali długo czekać na pozór do konfliktu.

Na tem rozbiciu się zjednoczenia, lud nasz ostatecznie ani zyska nic, ani straci, bo jako klub osobny nie mogłoby ono, przy najlepszych nawet chęciach, zdziałać niczego pozytywnego. Jakąż zaś będzie w przyszłości rola 5 stojałowszczyków wśród Słoweńców, Chorwatów i Czechów (2 z Morawy), jasne jak na dłoni: piątego koła u woza. Pozostaje 3 ludowców, którzy powinni bezwarunkowo wstąpić teraz do Koła polskiego, jeżeli powołanie i chłodno zastanowią się nad swymi obowiązkami wobec wyborców. I jesteśmy przekonani, że takby się stało, gdyby o tem decydował n. p. poseł Bojko. Jako człowiek rozumny, w rzeczach politycznych już oświecony i gorący patrjota, nie wahałby się on ani chwili wejść do Koła i tam zasiąść po lewicy, tam podnosić przy każdej okazji postulaty ludu i tam skutecznie wiele z nich wywalczyć, gdyby nie — zły duch jego i całej frakcji: śmiertelnie raniony w swej ambicji p. Stapiński! Jak długo on nie wybrany, nie dopuści posłów ludowych do jakiegokolwiek kontaktu z Kołem — bo nużby się pokazało, że ci chłopy bez niego dziesięć razy więcej uzyskali, aniżeli z nim wogóle uzyskaćby mogli!

Podobnie argumentuje w czarnych głębiach swej duszy i Stojałowski i on też — jak długo żyw — nie zaprzestanie kainowej roboty wśród wyznawców swoich w siermiędze... Z tych tedy czysto indywidualnych przyczyn, nie ma niestety nadziei, ażeby nasi posłowie ludowie mogli w nieodległej przyszłości wyjść w radzie państwa z roli figurantów do głosowania — jak im obaj doradcy rozkażą — a rozpocząć natomiast jakąś dodatną, dla swych wyborców korzystną działalność.

Czytamy dzisiaj w lwowskim organie ludowców, w depeszy z Wiednia, że „chrześcijańsko-socjalni" posłowie ludowi, tzn. stojałowszczycy, postanowili „pozostawać w kontakcie" z centrum słowiańskiem. Jest to nieudolne ukrywanie prawdy, rozbicia konsolidacji, — zapewne w nadziei, że Stapiński i Stojałowski znów sobie „dadzą buzię".

Fabrykant historji.

II.

Z ustępu dotyczącego Polaków nie możnaby dokładnie określić głupoty czy złej woli autora — z następnego jednak rozdziału, dotyczącego Czechów, można już postawić pewną djagnozę. Jest ona krótka, streszcza się bowiem w pewniku, że autor jest i zły i — głupi. Stoi on poprostu w usłudze agitacji niemieckiej, zionie nienawiścią przeciw słowiańszczyźnie, nie waha się łgać i fałszować i to tak bezczelnie, jak nie potrafiłby ten, którego cała wiedza historyczna zamyka się w „Pützu" lub „Gindely'm".

Pomijamy jego fantazję o dwóch plemionach, północnem i południowem, tworzących dzisiejszych Polaków, o ich zaroście i formach ciała, ale pytamy p. „historyka", czy jest możliwem, aby w dziejach dorobku cywilizacyjnego Polski nie znalazł nic więcej, prócz walk z Mongołami i odsieczy wiedeńskiej? Czy nie słyszał czasem o walkach narodu o wolność i jedność za Władysława Łokietka, czy nie słyszał o cywilizacyjnej, humanitarnej, wielkodusznej działalności monarszej Kazimierza Wielkiego? To czasy dawniejsze, więc może dla niemieckiego profesora niedostępne. Ale przecież przypuszczać należy, że choćby z historji węgierskiej wiadomo mu o pewnej królowej Jadwidze, która w imię ideałów narodowych, religijnych i cywilizacyjnych, w imię przyszłości Ojczyzny i wiary, wyrzekła się związku z Wilhelmem rakuskim i oddała dłoń Władysławowi Jagielle, umożliwiając w ten sposób dobrowolne połączenie się bratnich ludów, zapewniając ich byt narodowy przeciw krzyżackim rozbójnikom. Może też przy tej sposobności usłyszał ów cieszyński profesorzyna, sięgający zuchwale po laury pisarza historycznego, o Akademji krakowskiej, która w całym świecie była znaną i poważaną, a która właśnie niedawno święciła 500-letni jubileusz istnienia. Może także słyszał o owym niedźwiedziu litewskim, Władysławie Jagielle, który tak był rozmiłowany w wolności i niepodległości, że w imię „Des Rechtes der Freiheit" przetrzepał imieniem Polski, Litwy i Rusi uczciwie skórę krzyżowych rycerzy pod Grunwaldem. Toć to była walka o wolność w całem tego słowa znaczeniu — a o niej najmit hakatystów coś wiedzieć powinien. Z historji węgierskiej, jeżeli nie polskiej, mógł się był ten fabrykant historji na obstalunek dowiedzieć także, że był król polski i węgierski w jednej osobie, który zawiedziony przez monarchów europejskich, złożył młodą swą głowę pod Warną, na ołtarzu niezależności Węgier, szczęścia Polski a wolności i cywilizacji całego chrześcijańskiego świata. Widocznie nie wiadomo mu także, że w czasie największego ucisku żydów w całej Europie, w czasie, gdy ich bez ceremonji palono za lada podejrzeniem na stosie — że ci żydzi (prawdopodobnie antenaci bezsumiennego bazgracza) w Polsce znaleźli przytułek, że nowatorstwa religijne były inaczej traktowane, aniżeli gdzieindziej, że z ich powodu nie lała się fala krwi, nie padały setkami głowy skazańców, że niemieccy koloniści rządzili się w Polsce własnem prawem, że nie polonizowano ich, ale sami się spolonizowali pod wpływem kultury rodzimie polskiej. A przedewszystkiem, jako szanujący się historyk, choćby najnieprzyjaźniejszy słowiańszczyźnie, mógłże zapomnieć o donioslym w dziejach całego świata akcie — o unji lubelskiej, o tem dobrowolnem, serdecznem i po wiek wieków trwałem połączeniu się bratnich narodów? Więc ten akt, to nie jest dorobek wolnościowy i cywilizacyjny?

A hołd księcia brandenburskiego, protoplasty tych, którzy zdradzili swych panów zwierzchniczych, a sholdowanie Multan i Wołoszczyzny, a cięgi, dane Rosji za jej zakusy, przez Batorego, a przepędzenie w imię prawa do wolności Maksymiljana, narzucającego się na rządcę Polski — to nic?

A te walki wiekowe ze Szwedem, Turkiem, Tatarem, Kozakiem, Siedmiogrodzianinem, Moskalem, podejmowane w imię wolności i niepodległości, w obronie swojej i obcych, a to powstanie narodu za najazdu szwedzkiego, powstanie wsławione cudowną obroną Częstochowy to także nic?

A walki Sobieskiego, stokroć cięższe i krwawsze, aniżeli odsiecz Wiednia i stokroć więcej mające znaczenia dla wolności i cywilizacji — to także nic?

A przebudzenie się narodu po smutnych czasach saskich, energja, z jaką zabrał się do odrodzenia własnego — to także nic jest „*bedeutende Aeusserung eines eigenen Volksgeistes*"?

Wszak gdyby nic więcej w dziejach naszych nie było, jak odrodzenie Polski za Łokietka, chrzest Litwy, Unja lubelska i Sejm wielki — to już na kartach dziejów indywidualność ducha narodowego byłaby zaszczytnie zaznaczoną! Ale mniejsza o przeszłość, w której wolność bądź co bądź mieliśmy; przypatrzmy się poglądom niemieckiego fakrykanta historji na epokę, w której kwestja „prawa do wolności" staje się dla nas aktualną.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 5 lutego.

(*fr.*) Bardzo bogaty program prac ekonomicznych zakreśla mowa tronowa parlamentowi, oby tylko udało się bodaj w części go wykonać! Dokończenie regulacji waluty, rewizja taryfy celnej, reforma ustawodawstwa o towarzystwach akcyjnych, rozwój marynarki handlowej, wydoskonalenie ustawodawstwa o ochronie robotników, obowiązkowa asekuracja, zwalczenie pijaństwa, uregulowanie emigracji, zaopatrzenie urzędników prywatnych na starość, rozwój przemysłu, budowa całej sieci nowych kolei, budowa kanałów spławnych i tyle innych jeszcze spraw, wyliczonych w mowie tronowej, dostarczyć może parlamentowi poddostatkiem materjału do pracy nie na sześć, ale i na dziesięć lat i jeżeli może się znaleść parlament w kłopocie, to chyba tylko z tego powodu, że niewiadomo, która z tych spraw jest ważniejsza i od której powinno się zacząć. Sfery giełdowe bardzo zadowolone są z tego, że mowa tronowa wysuwa na pierwszy plan między innemi także sprawę budowy kanałów. Dotychczas bowiem zajmowano się w Austrji tą sprawą tylko teoretycznie na kongresach, w pracach fachowych i trochę w dziennikach: objęcie jej programem mowy tronowej świadczy o tem, że i rząd pragnie, jeżeli stosunki parlamentarne na to pozwolą, ze swej strony popchnąć ją naprzód, a oczywiście on jeden popchnąć ją może najskuteczniej, boć przecie nikt nie przypuści, ażeby kanały spławne w Austrji budowano kosztem funduszów krajowych, powiatowych i gminnych, lecz lwią część wydatków musi ponieść państwo. Ażeby dać choć przybliżone pojęcie o tem, jak kolosalne znaczenie ekonomiczne ma ta sprawa, wystarczy przytoczyć tylko jedną cyfrę, a mianowicie cyfrę przypuszczalnych kosztów budowy projektowanych kanałów w Austrji. Kanałów tych ma być sześć, a koszta ich obliczają technicy na 385 miljonów złr.. czyli na 770 miljonów koron.

Na pierwszy plan wysuwają Niemcy budowę kanału, łączącego Dunaj z Odrą, tudzież drugiego, łączącego Dunaj z Weltawą i Łabą. Te dwa kanały mają największe znaczenie, dla Niemców i Czechów. Na trzeciem miejscu znajduje się budowa mającego dla naszego kraju największe znaczenie, t. j. kanału, mającego połączyć Odrę z Wisłą i Dniestrem. Czwarte miejsce zajmuje projektowany kanał między Dunajem a Weltawą, a szóste i ostatnie, boczne kanaliki do Berna morawskiego i do karwińskiego zagłębia węglowego. Sprawy tej nie powinniśmy już ani na chwilę spuścić z oka i z całym naciskiem winniśmy się domagać, aby kanał między Odrą, Wisłą i Dniestrem traktowano łącznie z budową innych kanałów, mających służyć tylko ludności prowincji zachodniej, a nie spychano go gdzieś na szary koniec całego programu kanałowego. Techniczne szczegóły projektu budowy tego kanału nie są wprawdzie jeszcze dokładnie wypracowane, ale znaną już jest jego trasa, długość i przypuszczalne koszta budowy. Owóż ten najważniejszy dla Galicji kanał rozpocząć się ma w Boguminie (Odergu) iść przez Kraków wzdłuż północno zachodniej granicy Galicji, aż do Jarosławia, następnie skręcić w kierunku południowo-wschodnim i koło Mikołajowa połączyć się z Dniestrem. Długość całego tego kanału wynosiłaby około 480 kilometrów, a koszta budowy obliczają technicy mniej więcej na 120 miljonów koron. Byłby to zatem stosunkowo najtańszy ze wszystkich projektowanych kanałów, gdyż koszta kanału między Dunajem, Weltawą i Łabą, o długości 390 kilometrów, preliminowane są na 240 miljonów koron, kanału między Dunajem a Odrą (274 kilometrów) na 150 miljonów koron, a kanału między Morawą i Łabą (316 kilometrów) na 170 miljonów koron. A zatem nietylko wzgląd na to, że Galicja jest krajem najbiedniejszem i najbardziej potrzebuje nowych dróg wodnych, przemawia za tem, ażeby budowę tego kanału galicyjskiego traktowano jako najpilniejszą i objęto ją pierwszym okresem całej akcji, ale także i ta okoliczność, że ten kanał jest najtańszym i przedstawia najmniej trudności technicznych. Z prawdziwą przyjemnością dowiedziałem się z dzienników, że w lwowskiej radzie miejskiej zwrócono już także na tę sprawę uwagę i że pojawił się już wniosek (dra Ruckera) o polecenie prezydjum miasta, by czuwało nad tem, aby przy budowie tego kanału nie pominięto miasta Lwowa. Kanał ten, który, jak rzekłem, koło Jarosławia ma skręcać na południe, a wpadać do Dniestru koło Mikołajowa, powinien koniecznie przechodzić przez Lwów, a wtedy stolica Galicji zyskałaby na tem niezmiernie. Popełnionoby zaiste grzech śmiertelny, gdyby dla oszczędzenia jednego lub kilku miljonów pominięto Lwów i poprowadzono trasę którędy indziej, dlatego bardzo dobrze się stało, że w lwowskiej radzie miejskiej zwrócono już uwagę na tę sprawę. Wprawdzie jest ona jeszcze w dalekiem polu, ale może przecież kiedyś doczeka się urzeczywistnienia, to też wczesna zapobiegliwość jest ze wszech miar wskazana.

Korespondencje.

Paryż 5 lutego.

(*Pijany Paryż. — Zajście przed ambasadą angielską. — Z teatrów. — Yvetta Guilbert*).

Paryż pijany! Nie radością, nie szałem, ale zwykłem, najzwyczajniejszem winem...

Od dnia 9 stycznia br., od dnia w którym nowa ustawa, znosząca podatki miejskie od napojów „hygienicznych" (wino, jabłecznik, piwo itd.), obowiązywać poczęła, a tem samem cena wina znacznie się obniżyła, (litr lekkiego wina nie kosztuje obecnie więcej niż 25 centymów), konsumcja tego napoju wzrosła w dwójnasób. W dwójnasób wzrosła też liczba aresztowanych dziennie za opilstwo i burdy, w stanie podnieconym dokonane. Ustawa, stworzona dla właścicieli winnic, którzy uporawszy się wreszcie z filokserą, zwiększyli w ostatnich latach nader znacznie produkcję wina, nie znajdując dlań zbytu, stała się formalną zachętą do pijaństwa zwłaszcza wśród ludności uboższej, której nie stać było dotychczas na wino. Inicjatorowie nowej ustawy zastanawiają się też już obecnie nad tem, czy dzieło ich dobre wyda owoce, tem bardziej, że alkoholizm był od dawna jedną z głównych plag, trapiących Francję.

Bez względu na to, do jakiej konkluzji dojdą ustawodawcy i senatorowie, Paryż, a raczej niższa jego warstwa społeczna korzysta obecnie „pełnymi haustami" z dobrodziejstwa nowego prawa i dzień w dzień upija się rzetelnie. Tej ostatniej okoliczności przypisać prawdopodobnie należy ostatnią demonstrancję przed ambasadą angielską, zwykłe w gruncie rzeczy zajście uliczne, tuszowane jednak — ze względów na obecną sytuację polityczną, bardzo starannie zarówno przez rząd jak i przez przeważną część prasy. Było to w dniu śmierci królowej Wiktorji; przed ambasadą zgromadziło się kilkaset osób, należących do tutejszej kolonji angielskiej, gdy nagle z bocznej ulicy nadciągnął tłum pospólstwa, urządzający pochód przez miasto po odbytem właśnie zgromadzeniu demonstracyjnem, na rzecz przedłożenia rządowego o kongregacjach. Pochód, którego uczestników część przeważna znajdowała się w usposobieniu nie tyle różowem, ile „winnem", zatrzymał się mimowoli przed ambasadą, bez żadnych nieprzyjaznych z początku zamiarów: nagle, na otrzymaną wiadomość iż królewa angielska umarła, ktoś z najbardziej podchmielonych wrzasnął na całe gardło: „Precz z Anglją! Niech żyją Boerzy!" — i natychmiast okrzyk ten został przez setki głosów powtórzony. Naturalnie, że obecni tam synowie Albionu zaprotestowali żywo przeciw podobnym objawom narodowej nienawiści i, zanim miano czas temu zapobiedz, wywiązała się gwałtowna bójka na pięści i laski. Zdążająca w ślad za pochodem policja, wpadła zaraz w pierwszej chwili między zapaśników i rozdzieliła ich, aresztując kilkudziesięciu ekscedentów.

Skończyło się na tem, niemniej zajście powyższe wywołało potrzebę wyjaśnień ze strony francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Złożono wszystko na opilstwo ekscedującego tłumu, na skutki nowej ustawy, znoszącej podatek miejski od wina... Biedna ustawa!

Niewiadomo, czy jako rzecz odrębną, czy też jako rzecz w związku z tą ustawą pozostającą zanotować należy, że w tegorocznym sezonie teatralnym, jedynie farsy, krotochwile i melodramaty cieszą się tu powodzeniem. W każdym razie tutejsza publiczność jest teraz jakoś strasznie lekko i płocho usposobiona i każda rzecz poważniejsza, ujrzawszy światło kinkietów, już po kilku, lub kilkunastu wieczorach schodzi ze sceny. Ostatni dramat zmarłego przed dwoma laty Alfonsa Daudeta: „Mała parafja", przerobiony przez autora z powieści pod tym samym tytułem*), mimo nadzwyczaj starannej wystawy i doskonałej gry artystów, słabe zaledwie zyskał uznanie. Sukces natomiast kolosalny odniosła niebotycznie głupia, ale zabawna farsa Capusa (znanego kronikarza *Figara*) p. t. „Pieniądze, lub życie", oraz równie bezwartościowy melodramat Ohneta „Czerwoni i biali", w którym autor przedstawił długi szereg po jarmarcznemu jaskrawo malowanych scen z dziejów spisku wandejskiego w roku 1832. Obie te sztuki cieszą się zupełnem powodzeniem u mniej wybrednej publiczności i prawdopodobnie nieprędko znikną z repertoaru. Cóż robić, publiczność, zwłaszcza gdy wino jest tanie, chce się bawić i śmiać, a przedewszystkiem — nie myśleć!

Ciekawem jest, jak zmiennemi są nietylko upodobania, ale i natura ludzka... Oto słynna szansonistka Yvette Guilbert, poczuła nagle w sobie wyższe aspiracje i od okrzyczanych swych „chansons rosses" postanowiła przerzucić się jednym zamachem do sztuki dramatycznej. Na razie postanowiła zacząć od deklamacji i odgrzebawszy w tym celu z pyłu zapomnienia poezje Rollineta, poety „odkrytego" w swoim czasie przez Sarę Bernhard, a następnie zupełnie zignorowanego, wystąpiła z niemi przed publicznością. Produkcję poprzedził odczyt znanego krytyka paryskiego, Arsenjusza Alexandre'a, o

---

(25)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Pań w jadalni nie było. Opecki zauważył, że Tadeusz często spogląda ku drzwiom.

— Żona przeprasza, że wyjść jeszcze nie może, ale mają z Bronią jakieś pilne kuchenne sprawy — objaśnił stary Głębocki. — Zresztą, bo nam tu źle samym? W pańskie ręce — zwrócił się do Lucjana, nalewając kieliszek.

— *Prosit*, Tadziu — rzekł Opecki.

— Dalibyście pokój tej niemczyźnie!

— Dawne przyzwyczajenie z szkolnych czasów, panie dobrodzieju!

— Ale! ale... Jakże z tem polowaniem w Czarnowodach? Będziesz? — zapytał Głębocki, zwracając się do Tadeusza.

— Wybieramy się obaj z Lucjanem.

— Także wymysł! Gonić na złamanie karku za jakiemiś papierkami — mruknął. — Rozumiem z chartami... ze strzelbą...

— W Anglji i na zachodzie tego rodzaju sport w powszechnem użyciu — napomknął Opecki.

Głębocki wzruszył ramionami.

— Dziwowisko! nic więcej! Ale cóż i konie!

— Zatem jedziemy — przynaglił Tadeusz, wstając od stołu.

— Mamy zamiar z powrotem wstąpić na chwilę do państwa Boczkowskich.

— A, to dobrze! to bardzo dobrze — przemówił ze szczególnym naciskiem Głębocki, podnosząc się również z krzesła.

Mieli już siadać na koń, gdy przed ganek wybiegła Bronia z kartką papieru w ręku.

— Jest i „litanijka," jak zwykle — zażartował Głębocki. Bierz Tadeusz i zmykajmy!

Obaj młodzi powitali przybyłą ukłonem. Tadeusz przechyliwszy się nieco z siodła, wyciągnął rękę w jej stronę. Podała trzymaną kartkę, mała jej rączka spoczęła na chwilę w jego dłoni.

Ścisnął z lekka drobne paluszki, pytając oczyma.

— Ciocia prosi, żeby wstąpić do apteki po proszki dla Jędrzejowej...

Niedawno wzięty pod wierzch gniadosz wspiął się i dał w bok potężnego szczupaka.

— Ach! — rozległ się trwożliwy głosik Broni.

— Jedź! jedź przodem, bo się koń gorącuje! — przynaglał Głębocki.

— Do widzenia, kuzynko! — zawołał Tadeusz, puszczając rwącego się wierzchowca. Koń pomknął w lansadach.

Opecki z Głębockim pokłusowali z tyłu.

Jakiś czas jechali w milczeniu.

— Nieźle się trzyma — zauważył wreszcie Głębocki, — ukazując oczyma na galopującego w pewnej odległości Tadeusza.

— Żeby tak na mnie padło, byłbym zaraz pod gankiem buchnął u nóg panny Lipskiej — odezwał się żartobliwie Opecki. W słowach tych był bezwiedny dwuznacznik.

Stary Głębocki spojrzał mu badawczo w oczy, a widząc, że Tadeusz wstrzymuje konia, aby się z nimi zrównać, jął wołać:

— Jedź! jedź! Niech się bestja wyszarpie! Przy koniach będzie się bardziej gorączkował. A my zwolnijmy — dodał zwracając się do towarzysza, kierującego ostrożnie krępą kasztanowatą klaczą.

Jechali teraz stępa, mając przed sobą o dość znaczną odległość Tadeusza.

— Dawno już chciałem z panem pogawędzić na osobności — odezwał się znowu po chwili Głębocki — zapytać o wiele rzeczy.

— Służę panu dobrodziejowi.

— Bo to widzi, kochany pan, mam z Tadeuszem trochę kłopotu! Ciągle jakiś nie swój... Ja go przecież w niczem krępować nie mam zamiaru. Jest panem swej woli. Pisałem, żeby przyjechał, bo czas-by już było i nam odpocząć... Nie mówiliście przypadkiem o czem?... Wy młodzi, prędzej się rozumiecie...

— Szlachcic chce mię zażyć z mańki — pomyślał Opecki. Potrząsł przecząco głową.

— Radbym go miał przy sobie — ciągnął, zwierzając się Głębocki — jeśliby jednak miało to być ofiarą z jego strony...

Westchnął.

— Nie sądzę — zaprzeczył Opecki. — Uważam nawet, że go wieś bardzo interesuje...

— Mówiliście o tem?

— Wprost nie. Ale to się przecież widzi...

— Tak pan uważasz? Bo właściwie, czego znów gwałtem szukać szczęścia po świecie? Jest, chwała Bogu, niezły kawałek ziemi, jakie takie stanowisko...

— Zapewne — potaknął Opecki.

Wjeżdżali do wsi.

— Patrz pan! to dzieło Tadeusza — przemówił weselej Głębocki, ukazując rozjaśnionem okiem na rząd świeżo stawianych budynków. — Mieliśmy przed paru tygodniami duży pożar...

— Słyszałem.

— Otóż Tadeusz zajął się pogorzelcami. Zrobił abryss, dałem drzewa... Porządniej to będzie teraz wyglądało, lepiej niż przed pożarem. Budynki pod sznur, w każdej chacie po dwie stancje — chwalił. — Jeżeli jesień dopisze, to na zimę przynajmniej domy mieszkalne staną pod dachem.

Mówił to z nietajoną radością, z niejakim odcieniem dumy spoglądając na wznoszącą się z ruin wioskę.

Przejeżdżali właśnie obok stosu obrabianego przez cieśli drzewa.

Smolne pnie starodrzewu stękały pod uderzeniem toporów. Wielkie trzaski odpadały z łoskotem, odsłaniając rdzeń żywiczny. Robota szła żwawo i wprawnie.

— Czy to tutejsi robotnicy? — spytał Opecki.

— Miejscowi chłopi — brzmiała odpowiedź.

— Myślałem, że sprowadzeni majstrowie.

— A po co! Nasz chłop, panie, trochę próżniak, ale bardzo walny i w potrzebie wszystko sobie zrobić potrafi. Trzeba ich tylko zachęcić i przypilnować. Z początku miał Tadeusz z nimi trochę kłopotu. Chcieli się koniecznie budować na starą modłę. W końcu jednak dali się przekonać, a tak mu, panie wierzą, że teraz, panie, jednego kołka żaden bez jego wiedzy nie wbije!

— Słusznie zatem twierdziłem, że Tadeusza interesuje wieś bardzo — napomknął Opecki.

— Tak-by się zdawało. Istotnie nawet, ja sam jestem tego zdania. Tylko, że mi czegoś ciągle smutny...

— Ja tego nie widzę. Nigdy nie był zbyt wesołego usposobienia.

— Przecież młody jest u licha! zdrów i na niczem mu nie zbywa. Chyba...

Zniżył głos i nachylając się ku Opeckiemu spytał od niechcenia:

— A nie zostawił on tam przypadkiem kogo?

— Nie rozumiem pana dobrodzieja.

— No! no! Ja sam byłem przecież młodym! Miało się różne grzeszki na sumieniu...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Rollinecie — sama produkcja wypadła nieszczególnie. Zgodzili się wszyscy na to, że mle Yvette lepiej śpiewa, niż deklamuje, mimo to, zdołano także w sposobie jej deklamacji wynaleść wdzięk i pieprzyk jakiś szczególny, zaczem wątpić nie można, że bohaterka tingel-tanglów także jako artystka dramatyczna znajdzie poklask u Paryżan. Poziom artyzmu i sztuki mierzy się zazwyczaj poziomem upodobań i wymagań publiczności... *K. R.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 9 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali ratuszowej godz $6^1/_2—7^1/_2$ wieczorem, dr. L. German: „Szekspir i jego dzieła".

Kasyno miejskie: Bal kostjumowy artystów malarzy.

Strzelnica miejska: Wieczorek z tańcami Tow. młodzieży rękodz. im. Kilińskiego.

Kasyno urzędnicze: Wieczorek z tańcami

„Gwiazda": Reduta.

Teatr miejski: „Spuścizna", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (9): Apolonji Panny. Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godzinie 5 m. 7.

Kolej Lwów-Winniki. Na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej, po obszernej dyskusji nad sprawą budowy kolei Lwów-Winnniki, rada uchwaliła następujące wnioski:

a) zwrócić uwagę rządu na uchwalę sejmu z 25 kwietnia 1900, wzywającą rząd do wzięcia pod rozwagę budowę kolei Lwów-Winnikiki-Przemyślany-Brzeżany.

b) oświadczyć się stanowczo przeciw projektowanej linji Podzamcze-Krzywczyce-Lesienice(Jałowiec)-Winniki, samoistnie postawionej, a natomiast zaznaczyć, iż gmina m. Lwowa mogłaby popierać jedynie projekt budowy linji: główny dworzec-linia czerniowiecka Persenkówka,-Rogatka łyczakowska-Jałowiec-Winniki-Przemyślany z tem kategorycznem zastrzeżeniem, iż dworzec kolejowy o poważnych rozmiarach stanie tuż obok rogatki łyczakowskiej. Na wypadek wybudowanie tej linji, gmina miasta Lwowa nie miałaby nic do zarzucenia, gdyby przedsiębiorstwo Łubieński i Berggrün, obok linji, powyżej określonej, także i linję Krzywczyce-rogatka Łyczakowska przeprowadzić chciało.

Sprawa rzeźni lwowskiej. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyjęto *en bloc* ustanowioną przez magistrat taryfę opłat za bicie bydła i uchwalono rozpisać kenkurs na dyrektora rzeźni.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: ks. Edwarda Soczka zastępcą katechety dla V gimnazjum we Lwowie, a dra Jarosława Konstantyna Gruszkiewicza dla II gimnazjum we Lwowie

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła kontrolora pocztowego Jana Miękusińskiego z Krakowa do Gorlic, a asystentów pocztowych Władysława Kańskiego z Tarnopola do Stanisławowa i Władysława Jäkla z Jarosławia do Rzeszowa.

Jedna z najstarszych firm „Jan Wallach i syn", istniejąca we Lwowie od r. 1841, przeszła na własność p. Walerji Marji Wallach, która prowadzić będzie nadal ten interes pod niezmienioną firmą. Dotychczasowy właściciel, p. Witold Wallach, występuje zupełnie z tego interesu. Można mieć nadzieję, że stara ta i wyrobiona firma odzyska swe dawne pierwszorzędne stanowisko między składami sukien w naszem mieście. Serdecznie jej tego życzymy.

W artykule pt „Słowa prawdy", zamieszczonym w nrze 38, w wierszu 9 od góry w drugiej szpalcie, zamiast słowa „soboty", ma być „roboty".

Na rzecz domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, urządził onegdaj komitet pod przewodnictwem radcy p. Chołodeckiego, wieczorek z tańcami w sali Kasyna miejskiego. Pomimo, iż zabawa odbyła się bezpośrednio po świetnym balu prasy, wypadła w całem tego słowa znaczeniu znakomicie. Do kadryla tańczyło 122 par. Toalety skromne, ale nader gustowne, a ponad wszystko: sto powabnych twarzyczek! Ochoczymi pląsami kierował p. Jan Świszczowski.

Od pani Zapolskiej otrzymujemy następujące pismo: Wobec rozszerzających się pogłosek, iż jestem autorką powieści: „Ugodowcy", mam zaszczyt oświadczyć, iż autorką tej powieści nie jestem, nic z nią wspólnego nie mam i przeciw podobnym wieściom najenergiczniej protestuję. Z szacunkiem *Zapolska.*

Nasza policja. Jeden z naszych prenumeratorów pisze nam: Przed paru dniami służący mój i kucharka poczęli się kłócić, a w końcu bić. Będąc chorym nie mogłem sobie dać rady, zatelefonowałem więc na inspekcyę policji o pomoc. „Nie mamy nikogo na posyłki" brzmiała odpowiedź. — Skoro nie ma agenta to proszę o kogobądź — ponowiłem prośbę.

— Nie ma nikogo — niech pan poczeka — może później przyszlę.

Ale ci się pozabijają tymczasem — wołałem zrozpaczony — słysząc dochodzące mnie z kuchni wrzaski i huk tłuczonych talerzy.

— To wyrzuć ich pan za drzwi dano mi ostateczną — poczciwą radę. Niestety rady tej usłuchać nie mogłem i gdyby nie przypadek, że zjawił się mój znajomy i ład zaprowadził — nie wiem na czem byłoby się to skończyło — Zapytać się jednak słusznie można, po co właściwie mamy policję we Lwowie?

Zemsta napędzonego. O zamachu na szefa zarządu wojskowego sprawiedliwości w Petersburgu generała Masłowa dochodzą obecnie bliższe szczegóły. Zamach wykonał były urzędnik intendantury Pawłow, napędzony z urzędu za malwersacje i zasądzony na zsyłkę do gubernji archangielskiej. Na schodach do gmachu wydziału sprawiedliwości wypalił Pawłow do Masłowa dwukrotnie z rewolweru. Pierwszy strzał chybił, a przy drugim broń zawiodła. Wskutek detonacji zbiegli się ludzie i ujęli Pawłowa, który zresztą nie stawiał oporu. Przed zamachem wręczył Pawłow generałowi prośbę, aby ten wdrożył starania o ułaskawienie. Masłow prośbie odmówił.

Pożar magazynów nafty. *Gazeta handlowo i przemysłowa* donosi z Baku 5 b. m. wieczorem, że magazyny Towarzystwa morza Czarnego i Kaspijskiego zupełnie spłonęły, a pali się jeszcze na północ od nich położony magazyn nafty, który wszakże znaczna dzieli odległość od innych kopalń. Jeżeli nie nastąpi nowa eksplozya, to dalsze niebezpieczeństwo zdaje się być wykluczone. Liczba ofiar dotychczas nieznana, zachodzi jednak obawa, że kilkaset osób straciło życie.

Ludność m. Wiednia. Tymczasowe wyniki konskrypcji miasta Wiednia stwierdzają, że stolica Austrji z dn. 31. grudnia r. 1900 liczyła 1,635.647 mieszkańców, o 293 750 więcej niż w r. 1890.

Katastofy kolejowe. Z Nowego Jorku donoszą, iż niedaleko Pittsburga nastąpiło zderzenie pociągów, przyczem znany muzyk wiedeński p. Edward Strauss został lekko raniony.

Na linji kolejowej Erie wykoleił się pociąg błyskawiczny, wykolejenie nastąpiło między stacjami Amosa a Grenville. Piętnaście osób miało ponieść śmierć, a wiele ma być zranionych.

Wóz kolei elektrycznej idący z Monte Carlo do Nizzy, podczas zjeżdżania w dolinę wykoleił się i rozbił się o mur. Trzy osoby poniosły śmierć, wiele jest rannych.

Z kraju.

Przemyśl. *(Odnowienie katedry).* Ks. biskup Pelczar wyjechał do Krakowa, aby poradzić się rzeczoznawców w sprawie odnowienia i upiększenia katedry przemyskiej.

* **Colosseum Thorna.** Nowy sensacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ul Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. Przy Zakładzie znajduje się pensjonat.

* **Ślub** p. Juljana Tyczki z panną Ludwiką Sierakowską odbędzie się dziś o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Antoniego we Lwowie.

* **Bal kostjumowy XIX wieku.** Sprzedaż biletów w piątek i w sobotę, w dzień balu w kasynie miejskiem.

* **Odczyt.** W niedzielę dnia 10 lutego b. r. odbędzie się w czytelni bezpłatnej dla kobiet IV Koła szkoły ludowej o godzinie 12 w południe, w szkole Piramowicza, ul. Ormiańska l. 23 odczyt panny Marji Czemeryńskiej: „Rzut oka na literaturę i historję polską w XVI wieku". Wstęp wolny.

* **Kursa rękodzielnicze dla kobiet.** Komisja, wybrana przez zgromadzenie dla wstępnego zbadania sprawy utworzenia kursów rękodzielniczych dla kobiet, ma zaszczyt zawiadomić szan. panie i panów — którzy mieli przybyć na posiedzenie, mające się odbyć 10 lutego w Czytelni kobiet, — iż posiedzenie to, wobec układów rozpoczętych z tow. „Pracy kobiet", odbędzie się dopiero 17 lutego o godzinie 11 w południe w lokalu Czytelni ul. Batorego l. 11 I piętro.

* **Komitet wieczorku** akademickiego Koła towarzystwa szkoły ludowej, który się odbędzie się 12 bm., podaje do wiadomości, że bilety na swój wieczorek sprzedawać będzie w sali bibljotecznej kasyna miejskiego w dniu wieczorku od godziny 10 rano.

* **Ogólny związek** hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, zaprasza wszystkich swych członków na walne zgromadzenie, które się odbędzie we wtorek dnia 12 lutego rb. o godz. 4 popołudniu w Domu naftowym przy ul Chorążczyzny l. 17.

* **Wieczorek strzelecki** z tańcami odbędzie się w sobotę dnia 16 bm. w nowo dekorowanych salach własnych. Ktokolwiek nie otrzymał dotychczas zaproszenia, może je odebrać w sklepie p. Okornickiego przy ulicy Halickiej, gdzie również można nabyć bilety wstępu na wieczorek. Wieczorek ten zapowiada się świetnie.

Zmarli:

W Przemyślu zmarł Otton Rodewald, porucznik 45 pp.

Jan Podoliński, sekretarz sądu karnego w Krakowie, zmarł tam dnia 5 bm.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppégo.

Koncert Bandrowskiego. Publiczność lwowska będzie miała sposobność usłyszenia niedługo swojego ulubieńca, p. Aleksandra Bandrowskiego. W dniu 3 marca odbędzie się bowiem koncert tego znakomitego śpiewaka w sali „Sokoła". Urządzeniem tego koncertu, budzącego wielkie zainteresowanie w szerokich kołach naszego miasta, zajmuje się księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, gdzie można bilety już dzisiaj zamawiać.

Burmester Willy, znakomity skrzypek, urządza dzisiaj swój drugi koncert w sali Domu narodnego, wraz z pianistą berlińskim Mayer Mahrem. Program wypełnią sonata Beetovena, koncert Mendelssona i inne. Bilety na miejsca siedzące są zupełnie wysprzedane.

Bal prasy.

Brzask już rozpraszał cienie nocy, gdy ostatni goście opuszczali w czwartek nad ranem prześlicznie przystrojone sale Kasyna miejskiego, w których w środę wieczorem rozpoczął się bal prasy. Powiódł się znakomicie, wypadł, o ile to możliwe, jeszcze świetniej, niż w latach ubiegłych, a szczere podziękowanie należy się za to protektorce balu hr. Mieczysławowej Pinińskiej, która nie szczędziła zabiegów, trudów i starań, aby zabawie zapewnić powodzenie. Zyskała też sobie za to serdeczną wdzięczność. Wieczorem w środę przybyła pierwsza na salę, ubrana we wspaniałą suknię białą *satin duchesse*, haftowaną złotem, obrzuconą lśniąco żółtą gazą: na szyji perły. Komitet balu powitał ją serdecznie, składając jej podziękowanie za nieustrudzoną energję i wręczył jej w upominku karnet w ozdobnej oprawie, oraz wspaniały bukiet o wstęgach biało czerwonych.

Po przybyciu protektorki zaczęli się zjeżdżać goście balowi. Był ich tłum cały. Przed rozpoczęciem poloneza nadjechał namiestnik hr. Leon Piniński, po godzinie 10 pojawił się na sali głównodowodzący korpusem lwowskim generał broni Fiedler, w mundurze właściciela 30 p. p., otoczony sztabem generałów i oficerów.

Po godz. 10-tej wszystkie sale były już zapełnione, wszędzie gwarno i ludno, strojno i wesoło. Sala przedstawiała uroczy widok. W powodzi światła panie w strojnych sukniach robiły wrażenie prześlicznych żywych kwiatów, a na tle czarnych fraków pięknie i harmonijnie odbijały się mundury oficerów.

Reprezentowane były na balu wszystkie stany i zawody. Trudno wyliczyć wszystkich, którzy przesunęli się przez salę Kasyna, roztawieni, pełni humoru, — a wszyscy jednozgodnie z jaknajwiększ uznanie oddawali i protektorce i komitetowi za urządzenie zabawy w tym karnawale bezwarunkowo najpiękniejszej. A co główne: wszyscy bawili się dobrze, a panie mogły uskarżać się na brak tancerzy. Były rozrywane.

Z gości, których szereg był bardzo długi, przybyli między innymi: wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, wiceprezydent Korytowski z żoną, radca dworu Korn z rodziną, radca dworu p. Krzaczkowski, radca prokuratorji skarbu dr. Engel, starszy radca sądowy p. K. Misiński, prorektor uniwersytetu dr. Abraham, generałowie Obentraut, Koller, Ocetkiewicz z rodziną, Obermayer, Heimroth, profesorowie uniwersytetu Łukaszewicz z żoną, Gluziński z żoną, Machek z żoną, Wiczkowski, Mars z rodziną, dr. Grzegorz Ziembicki, prof. Dembiński, hr. Al. Pinińska z hrabianką Pelagią Skarbkówną i panną Nikorowiczówną, hr. M. Borkowska z córką, hr. Leonowa Dzieduszycka, pp. Pohoreccy, hr. Tyzenhauzowa z córką i baronówną Jokiszówną, Tadeuszowie Langowie z córką, członkowie rady miejskiej licznie reprezentowani, prezydent miasta dr. Małachowski z żoną, wiceprezydent Michalski z żoną, wiceprezydent Ciuchciński, dyr. Banku krajowego dr. Alfred Zgórski z żoną, Leop. Baczewscy, Wład. Gubrynowicze, Bolesław Lewicki, dr. Legeżyński z żoną, radca namiestnictwa Dembowski, radca namiestnictwa Franz, starosta lwowski, starostowie Zaleski, Szymanowski, Geppert, artyści malarze Rejchan i Rybkowski, p. Łopuszańska z córką, Aleksandrowie Milscy, W. Bałłabanowie, Ludwikowie Masłowscy z córką, Tad. Skałkowscy, Adamowie Bieńkowscy, St. hr. Wiśniewski, radca Berson z żoną, St. Jabłonowski, Jan Jędrzejowicz, hr. Łoś, Łabędzka z córką, Łodzińscy z córką, Szemelowska z córkami, Bronisł. Skałkowscy, docent dr. Witkowski, dr. Hückel (lekarz maryn. z Poli), Stanisław Bohdanowicz, Agopsowicz, Zadurowicz, Wł. Schmidt, Karol Brzozowski z córkami, dr. Margasz, Ludwik Markowski z córką, dr. Obtułowicz z rodziną, dr. Szyszyłowicz, Jasieński z żoną, artyści: Nowacki, Woleński, Bogucki, Ruszkowska, Nałęczówna, Mrozowska, Spettrino, prof. Neuhauserowie, sekretarz nam. Gliniecki z rodziną, Loewensteinowie, Tennerowie, Parnasowie, radny Jonasz, redaktor dr. Vogel, dr. Józef Korzeniowski, Laura Garapichowa, Godlewscy, dr. E. Roiński, Majewscy, pp. Listowscy, Osuchowscy, prof. Studziński, radca Harasymowicz i wielu innych.

W małym salonie gromadziły się osoby, nie biorące udziału w tańcu; tu przy stolikach sprzedawały świeże kwiaty: Aleksandrowa hr. Pinińska i hrabianka Pelagja Skarbkówna, szampana zaś sprzedawały łaknącym: hr. Tyzenhauzówna i bar. Jokiszówna.

Bal minął, pozostawiając bardzo miłe po sobie wrażenie, a na fundusz wdów i sierót po członkach Tow. dziennikarzy polskich przybyła znaczna suma.

Kolej Lwów-Winniki.

Onegdajsze posiedzenie rady miasta Lwowa niemal całe poświęcone było sprawie wybudowania kolei ze Lwowa do Winnik, która to sprawa, przechodząc od roku 1893 rozmaite fazy, właściwie definitywnego załatwienia się jeszcze nie doczekała, pomimo uchwalonych wniosków zasadniczych, które na innem miejscu podaliśmy.

Aby rozumieć ważność tej linji dla miasta a tem samem i niezdecydowanie się reprezentacji miasta w tej sprawie, należy przypomnieć trzy trasy, jakie w tym czasie t. j. od r. 1893 do teraz projektowano. Pierwsza więc, dziś już zupełnie w rachubę nie brano, miała wychodzić z byłego dworca czerniowieckiego, przecinać cmentarz dawny gródecki; wybiedz następnie na drogę Wulecką, iść dalej przez miasto wzdłuż stawów Pełczyńskiego i Panieńskiego, przebiedz Zofiówkę, Pohulankę i Cetnerówkę, wyjść następnie tuż za rogatkę łyczakowską i zdążać wzdłuż gościńca prosto ku Winnikom.

Druga trasa, najwięcej uwzględniająca interes miasta i rozwój dzielnicy łyczakowskiej, trasa, na którą zgodziła się sekcja II rady miejskiej i gorąco popierana przez referenta sekcji tej, dra Aleksandra Marjańskiego, miałaby swój punkt wyjścia od linji koło folwarku miejskiego Persenkówka i okalając szerokim łukiem południowe przedmieścia Lwowa, wychodziłaby obok rogatki Łyczaskowskiej na gościniec ku Winnikom.

Nakoniec trzecia trasa, którą projektują koncesjonarjusze pp. Łubieński i Berggrün, nietylko nie uwzględnia interesów miasta, nietylko dla Lwowa i jego rozwoju nie miałaby najmniejszego znaczenia, ale owszem usunęłaby raz na zawsze możliwość łatwej komunikacji z Winnikami, a w dalszym ciągu z Brzeżanami i dalszym wschodem kraju. Trasa ta miałaby dla Lwowa akurat takie same znaczenie, jak projektowana przez rząd budowa kolei fabrycznej Podhorce-Winniki. Trasa więc pp. Łubieńskiego i Berggrüna, miałaby punkt wyjścia z Krzywczyc, nieopodal Podborzec, do gościńca łyczakowskiego wychodziłaby dopiero poza Jazłowcem, gdzieby był mały dworzec o $3^1/_2$ kilometra od rogatki! Wprawdzie pp. Łubieński i Berggrün „obiecują" w razie przychylnego dla ich projektu stanowiska gminy, pociągnąć w dalszym ciągu linję na południe do toru kolei czerniowieckiej w Persenkówce, a komunikację dowozową z rogatką umożliwić tramwajem parowym, atoli miasto na takie obiecanki nie może reflektować, wobec braku dworca na Łyczakowie koło rogatki.

I przeciw tak projektowanej trasie ku Krzywczycom nie miałoby miasto nic, bo złączenie tej kolei z linją kolei brodzkiej, choćby i w Podborcach, umożliwiłoby w przyszłości, może niedalekiej, zniesienie wału kolejowego z głównego dworca na Podzamcze, dzielącego dziś przedmieście Żółkiewskie na dwie połowy. Istotnie wobec połączenia z południa ku wschodowi, połączenie dworca głównego z Podzamczem byłoby zupełnie zbędne i rozwiązałoby ostatecznie kwestję tamowania komunikacji na Żółkiewskiem radykalnie i ku zadowoleniu stron interesowanych.

Ale takie rozwiązanie kwestji nie przedstawia znowu interesu dla spółki koncesjonarjuszy, bo linja Krzywczyce-Winniki jest znacznie tańszą do budowy, droższą zaś o wiele linja Persenkówka-Rogatka łyczakowska. O to właśnie, zdaje się, głównie idzie pp.: Łubieńskiemu i Berggrünowi; znać to także z listu, pisanego do referenta sekcji III, p. Rawskiego, który to list odczytano na onegdajszem posiedzeniu rady. — Koncesjonarjusze delikatnie, ale stanowczo wymagają oświadczenia się gminy za ich projektem, grożąc, że wybudują linję bez udziału i bez oglądania się na interes miasta.

Uchwała rady miejskiej, onegdaj powzięta, załatwiła tę sprawę do czasu o tyle, że koncesjonarjusze nie będą mogli wykonać swych pogróżek wobec uchwały sejmowej, przypomnianej rządowi. Być może, że jeszcze dłużej poczekamy na kolej Lwów-Winniki, ale — jak to słusznie podnieśli pp. dr. Marjański, Dzieślewski i inni mowcy — rząd czy prędzej, czy później będzie musiał podjąć budowę linji Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany, jako państwowej, a również i interes miasta Lwowa nie będzie mógł być pominięty.

Taktyka hakatystów.

Lwów 9 lutego.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wykazać przewrotność taktyki hakatystów, ile razy chodzi o fabrykowanie wiadomości z Galicji lub z zaboru rosyjskiego. Nie ma dla pism ich niczego dość wstrętnego, czegoby nie użyły, nie ma fałszu dosyć jaskrawego, któregoby nie napisały — ażeby tylko nasze życie wewnętrzne w Galicji przedstawić jako kuźnię rewolucyjnych idei. Przytem pisma te nie są wcale wybredne: fałsze swoje podają dowolnie jako cytat z tego lub owego polskiego dziennika, jakkolwiek darmoby w cytowanem piśmie szukać takiej wiadomości. Bardzo niedawno, bo zaledwie przed kilkoma dniami, przyniosły one bajkę o lidze kobiet polskich, skierowanej przeciw potężnemu państwu niemieckiemu, a podały ją w takiej formie i w takim tonie, w jakim zabobonny chłop ruski zwykł mówić o komecie na niebie. Potworna ta „sensacja," potworna swą, aż do bezczelności głupią naiwnością — została przez całą prasę polską odparta, co nie przeszkodzi jednak, że hakatyści umieszczą ją w archiwum narodowych fałszów, mających usprawiedliwiać wiarołomność pruskich obietnic i uroczystych przyrzeczeń, wobec obywateli zabranego gwałtem polskiego kraju!

W rzędzie pism stojących na liście proskrypcyjnej hakaty — a stoi na niej niemal cała prasa polska — znajduje się naturalnie i *Dziennik Polski*, pilnie czytany — i pilnie fałszowany przez hakatystów. Już kilka razy mieliśmy sposobność wykazać, że cytowane przez hakatystyczne pisma wyjątki z *Dziennika* są albo wprost sfałszowane, albo tak podane, że tendencja najzupełniej wypaczoną zostaje: dość przypomnieć sprawę mowy p. Podbielskiego. Obecnie zastosowano jeszcze inną taktykę.

Kiedy mianowicie pojawił się w *Posen r Ztg.* artykuł pt. „Wielkopolska agitacja" z podpisem „*ein galizischer Slave*" (było to w listopadzie r. z.) *Dziennik Polski* z obowiązku publicystycznego zajął się zbadaniem osobistości tego wstrętnego szpiega, potwarcy i denuncjanta. Wiele powodów kazało nam przypuszczać, że autorem korespondencyj, jest pewien w Galicji od lat sześciu osiadły emerytowany urzędnik landratury pruskiej, który od dawna już bardzo starannie śledził głosy prasy codziennej, zbierał broszury polityczne i wkradał się nawet w różne towarzystwa młodych ludzi. Czy i on pisze w duchu hakaty i do jakich pism, tego nie dowiedzieliśmy się — ale w krótkim przeciągu czasu nabyliśmy przekonania, że „galicyjskim Słowianinem" nie jest ów pruski urzędnik, ale dziś już znany renegat ruski, godny następca Mirosława Dobrjańskiego, słowem niejaki Roman Sembratowycz.

Przyciśnięty przez *Dziennik Polski* — jak to mówią — do muru, musiał Sembratowycz zdradzić swoje incognito i przyznać się do autorstwa artykułów spotwarzających Polaków. Zanotowaliśmy to w *Dzienniku* wyraźnie — i od tego czasu nie jeden raz mieliśmy sposobność przedstawić naszym czytelnikom sąd o dalszej działalności dziennikarskiego kondotjera.

Tymczasem pp. hakatyści, chcąc wykazać, jakimi wrzekomo fałszami wojują polskie pisma, pomimo tylu i tak niedwuznacznych z naszej strony wyjasnień, poważają się twierdzić, że *Dziennik Polski* o korespondencje te obwinił konsula niemieckiego we Lwowie. Fałsz wierutny i kłamstwo! Gdyby konsul niemiecki we Lwowie przekroczył swą, prawem narodów i zwyczajem utartym zakreśloną kompetencję, gdybyśmy nabyli przekonania, że działa on rozmyślnie fałszywie na naszą szkodę, to niech panowie hakatyści zechcą nam wierzyć, że nie wahalibyśmy się napiętnować podobnego postępowania z całą otwartością i bezwzględnością. Na szczęście mamy jeszcze w Austrji pewne prawa i wolno nam z nich robić użytek. Ale nie możemy pozwolić na to, ażeby nam imputowano zamiary, których nie mieliśmy: pisaliśmy wyraźnie urzędnik pruski, a nie konsul pruski, którego osobiście dotychczas mamy prawo uważać za przyzwoitego człowieka, obracającego się w granicach swego urzędowania. Gdybyśmy byli mieli na myśli konsula, bylibyśmy wyraźnie napisali „konsul niemiecki", nie oglądając się na to, co powie sfora hakatystyczna.

Nasze telefony.

Na całym świecie zarządy telefonów starają się o jak największe udogodnienia, to też przyrząd ten dziś tak bardzo potrzebny, coraz więcej się rozpowszechnia. U nas dzieje się wręcz przeciwnie, u nas zarząd wytęża wszystkie swe siły jedynie w tym kierunku, aby mieszkańcy Lwowa zaniechali zupełnie używania telefonów. Bo i prosimy słuchać: Wydaje się rozporządzenie, że nie można wymieniać nazwiska, tylko numer abonenta, z którym się chce mówić, ale się nie daje spisu wszystkich abonentów. Jakże więc połączyć się z kimś, którego numeru się nie zna? Panienki w „centrali" są wprawdzie grzeczne — ale żądają numeru, zasłaniając się rozporządzeniem, cóż więc począć? — do kogo się udać?

Od 1 b. m. zaprowadzono ponadto nowy sposób łączenia abonentów, sposób jedynie tylko we Wiedniu uprawiany, na który wszyscy tam ogromnie, a całkiem słusznie narzekają. Wszędzie indziej, na całej kuli ziemskiej system łączenia abonentów jest taki, jaki był u nas dotąd, to jest taki, który po zażądaniu połączenia pozostawia obu połączonym zupełną swobodę nawoływania się i rozmawiania, a dopiero trzykrotne zadzwonienie koniec rozmowy oznacza. Nowo wprowadzone łączenie abonentów przez stację centralną jest niepraktyczne, niewygodne a dla wielu osób, jak lekarzy, kupców i wogóle ludzi liczących się z czasem, wprost niemożliwe. To też zewsząd dochodzą nas skargi, a nadto wiele osób postanowiło, jeżeliby zmiana nie nastąpiła, zrzec się telefonów. Jeżeli zatem taki cel wytknął sobie zarząd telefonów, to go prędzej dopnie, niż się spodziewa.

Dodać tu jeszcze należy, że urządzenie stacji jest widocznie złe, bo przy godzinowem nieraz trzymaniu słuchawki przy uchu w oczekiwaniu połączenia, doznaje się tak silnego uderzenia prądu, że zachodzi obawa ogłuchnięcia, co przyzna każdy, nie należy do największych przyjemności i nie można się dziwić, że wszyscy zaczynają unikać u nas telefonów, jak... złego powietrza.

Sądzimy zatem, iż najwyższy czas, aby złemu zaradzono, bo jakkolwiek zarządowi na tem nie zależy, czy będzie dwóch, czy tysiąc abonentów, my z naszej strony musimy zaprotestować przeciw takiemu traktowaniu tak pożytecznej i potrzebnej instytucji jak telefony, i nie ustaniemy w nawoływaniu do poprawy, aż ona nastąpi. Ażeby zaś szanowny zarząd zachęcić do tego, będziemy od dzisiaj podawali wszystkie skargi do publicznej wiadomości, a interesowanych prosimy, by je do nas zgłaszali.

Izba sądowa.

Kraków 7 lutego.

(Zamordowanie żandarma).

W procesie przeciw Janowi Balcerowi, włościaninowi o współwinę w zamordowaniu żandarma przez brata podsądnego, szeregowca 56 pp., zapadł jednogłośnie werdykt przysięgłych, którzy zaprzeczyli postawione im pytanie. Balcera więc uwolniono. Proces jego brata, żołnierza, odbędzie się dopiero za dni kilka przed sądem wojskowym.

Kraków 8 lutego.

(Zabójstwo).

Rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa o zbrodnię rozbójniczego zabójstwa przeciw Franciszkowi Tomczykowi, robotnikowi, lat 26 liczącemu. Oskarżenie zarzuca mu, że prowadząc pijanego handlarza Szymona Lasonia, rzucił się nań w drodze i dusił go, tak, aż ten stracił przytomność, a później umarł wskutek obrzęku płuc. Pobudką czynu miała być chęć obrabowania kupca. Oskarża zastępca prokuratora p. Solak, broni dr. Jakubowski.

Wiedeń 31 stycznia.

(Dramat wioskowy).

Ojciec odumarł Kaśkę Luniównę dzieckiem, więc żyła w trudach i poniewierce. Życie nauczyło ją być pracowitą i zapobiegliwą, wioska, w której mieszkała widziała w niej dziewuchę śwarną, tylko może nieco swobodną w stosunku do mężczyzn, bo oto utrzymywała z pracy rąk swoich owoc miłości pierwszej 6 letniego Oleksę. Włoch jakiś, który był przywędrował za robotą, obdarował ją Wasylem, dzieckiem suchotniczem, wiecznie chorobliwem, a teraz nosi od 8 miesięcy pod sercem owoc stosunku z Hryńkiem Leniowem, 20 letnim parobczakiem, wziętym do wojska: na razie jeszcze urlopowanym. Kasia Luniówna zarobkując po wsi mieszkała komornem, pierwszego dnia jednak wyrzuciła ją gospodyni za drzwi, ponieważ Kaśka spowodowała pośrednio w jej chacie rewizję, skutkiem kradzieży popełnionej przez Hryńka, kochanka Kaśki, którą posądzono nie słusznie o przechowanie rzeczy skradzionych.

Kaśka pozbawiona w ten sposób strzechy nad głową, opuściła z dwojgiem swych dzieci i kochankiem Hryńkiem wieś rodzinną, aby gdzieindziej poszukać przytułku. W drodze nad wieczór zaszli do karczmy, we wsi sąsiedniej. Wójt urzędujący w karczmie nie chciał zezwolić na przenocowanie wędrowców, lecz karczmarka ulitowała się nad nimi, pozwoliła im przespać się, wczesnym rankiem jednak kazała im ruszać dalej. Poszli więc w drogę, lecz znużeni wędrówką po jakimś czasie usiedli w polu w zaroślach, kilkadziesiąt metrów od rzeki Stryj, aby wypocząć i upiec kartofli. Starszy syn Kaśki, Oleksa, usnął, a wtedy para kochanków wrzuciła młodszego Wasyla do pobliskiego Stryja.

Trybunał przysięgłych w Stryju skazał skutkiem tego oboje oskarżonych kochanków na karę śmierci przez powieszenie; obrońcy jednak wnieśli do trybunału kasacyjnego zażalenie nieważności w tym kierunku, iż trybunał przysięgłych nie uwzględnił wniosków obrony, a postawienie pytań wypadkowych 1) czy podsądni wrzucili trupa do wody; 2) czy podsądni nie działali pod przymusem nieodpornym.

Przy rozprawie kasacyjnej podniósł obrońca Luniównej, adwokat dr. Zipser, iż motywy trybunału przysięgłych, jakoby podsądni nie bronili się w kierunku obu pytań, są wobec przepisów §§ 319 i 320 p. k. wadliwe. Stawienie pytań wypadkowych nie zależy od rodzaju obrony, lecz od materjału zawartego w aktach śledczych i wynikającego z toku rozprawy. Skoro zatem znawcy dr. Zippel i Stakelberg nie potrafili określić przyczyny śmierci Wasyla, podsądni przy rozprawie bronili się, iż wrzucili do rzeki trupa Wasyla zmarłego śmiercią naturalną i skoro dochodzenie i rozprawa wykazały, że Katarzyna, jeżeli dopuściła się zbrodni, to

popełniła ją pod przymusem, czy to kochanka Hrynia, czy też poprostu okoliczności — należało dopuścić pytanie wypadkowe.

Trybunał kasacyjny przychylił się do wywodów powyższych, wyrok śmierci zniósł i zarządził rozpisanie ponownej rozprawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15 60, pszenica na termin 14·60 do 15 20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13 20 owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12 40 do 13·— ; jęczmien pastewny 11·20 do 11 60 jęczmień brow. 12·— do 13 50; rzepak 28·— do 29·— ; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·— ; wyka 13·— do 14 — ; bobik 11·50 do 12·— ; hreczka 14·— do 14 50; kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·— ; chmiel za 56 kilo —·— do —·— ; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70 — do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 150 — ; tymotka 38·— do 52

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Uusposobienie co do pszenicy i żyta słabsze, co do innych niezmienione.

— **Wiedeń** 8 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— ; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·79, na maj-czerwiec od — — do — — ; na jesień od —·— do —·— ; kukurydza na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43, na czerwiec-lipiec od — — do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do — — ; owies na wiosnę od 6 55 do 6 56, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— ; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·— ; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja na pszenicę słaba, na żyto spokojna, na owies silna.

— **Budapeszt** 8 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·47 do 7·48, na październik od 7·62 do 7·63; żyto na kwiecień 7·34 do 7·35 na październik oo 6·54 do 6 55; owies na kwiecień 6 21 do 6·22; kukurydza na maj od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 12 50 do 12 60. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja lepsza

— **Wiedeń** 8 lutego (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·45 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 39 40 do —·—. Tendencja stalsza.

— **Berlin** 8 lutego. Niemiecka rada rolnicza uchwaliła wczoraj wniosek, domagający się zaprowadzenia we wszystkich państwach niemieckich ustawy o oględzinach mięsa i o przymusowem ubezpieczeniu bydła rzeźnego. Państwa będą musiały przyczyniać się do kosztów ubezpieczenia i do kosztów zarządu.

— **Londyn** 8 lutego. Bank angielski obniżył stopę procentową dyskontu na $4^1/_2$ %.

Sprawa wyboru prezydenta izby.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 8 lutego. Komunikat *Alldeutsche Vereinigang* ogłasza, że stronnictwo to przy wyborze prezydenta izby, głosować będzie na takiego tylko kandydata niemieckiego, który nie brał żadnego udziału w uchwalaniu lex Falkenhayn.

Wiedeń 8 lutego. Niemieckie stronnictwa lewicy publikują oświadczenie, wedle którego zebrali się wszyscy reprezentanci stronnictw niemieckich, z wyjątkiem centrum, celem narady nad ukonstytuowaniem się izby. Jednomyślnie uznano potrzebę zadowalniającego rozwiązania kwestji wyboru prezydenta w interesie uzdolnienia parlamentu do pracy. Stronnictwo niemiecko-ludowe oświadczyło gotowość przyjęcia dla jednego ze swych członków godności pierwszego wiceprezydenta.

Reszta stronnictw niemieckich oświadczyła, że gdyby niemieckie stronnictwa znalazły się w położeniu dostarczenia prezydenta izby, uczynić by to należało stronnictwu niemiecko-ludowemu. Przedstawiciele stronnictwa niemiecko-ludowego oświadczyli,uże mogliby zadość uczynić temu życzeniu tylko wówczas, jeżeli byłyby gwarancje, że umożliwionoby prezydentowi przeprowadzenie zadania uczynienia parlamentu zdolnym do pracy.

Następnie przedłożyła partja niemiecko-ludowa projekt programu, na podstawie którego, nominowany przez nią kandydat Prade przyjąłby na siebie obowiązki prezydenta.

Kluby naradziły się nad tem, poczem na nowo zebrali się przedstawiciele stronnictw niemieckich. Imieniem zjednoczenia wszechniemieckiego oświadczył Wolf, że stronnictwo jego gotowe popierać wybranego z pośród niemieckich stronnictw prezydenta, z tem zastrzeżeniem, że nowowybrany prezydent przestrzegać będzie dokładnie zasad regulaminu. Reszta stronnictw niemieckich, mianowicie stronnictwo ludowe, postępowe, wiernokonstytucyjni wielcy właściciele i zjednoczenie chrześcjańsko-socjalne, zgodziły się na program, w którym Niemcy, jako nieodzowny warunek prawidłowego postępu prac w izbie akcentują to, żeby regulamin zachowanym był jak najsumienniej w duchu i słowie.

Zgadzają się popierać tego z pomiędzy siebie jako prezydenta, który obiecuje takie posługiwanie się regulaminem. Wszystkie wnioski nagłe mają być zaraz wzięte pod obrady, a dyskusja nad nagłością ma się ograniczyć na tem jedynie pytaniu. Prawo interpelacji nie ma być w żadnej mierze ograniczone, a ustępy i wyrażenia w interpelacjach uznane za niewłaściwe, mają być cenzurowane przez prezydenta. Milczące przyzwolenie izby na zmianę jakiegoś postanowienia regulaminu jest bezwarunkowo niedopuszczalne. Co do traktowania niemieckich interpelacyj, należy się trzymać dotychczasowego zwyczaju.

Program uważa za nieodzowne, żeby prezydjum znajdowało się w stałym kontakcie ze wszystkiemi stronnictwami izby. Wszystkie stronnictwa musiałyby się zobowiązać wysyłać na zwoływaną wedle potrzeby konferencję prezydjalną po jednym ze swoich członków, ażeby na nich ustanawiać praktyczny podział prac parlamentarnych.

Prade oświadczył w porozumieniu ze swoim klubem, że kandydaturę swoją czyni zależną od warunku, iż i inne stronnictwa izby zawiadomione zostaną o postanowionym programie i na jego podstawie, oddadzą swoje głosy na niego. Reszta niemieckich stronnictw przyłączyła się do tego zapatrywania. Koło polskie, centrum i Włosi zostali zawiadomieni o rezultacie tych narad.

Wiedeń 8 lutego. Wedle *Slav. Cor.* postanowili polscy posłowie opozycyjni głosować przy wyborze prezydenta współrzędnie z Młodoczechami.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 8 lutego.

(*Telefonem*).

Koło polskie odbyło wczoraj o g. 3 popołudniu posiedzenie, na które przybyli także członkowie izby panów: ks. Czartoryski. ks. Lubomirski, Zaleski i dr. Biliński.

Prezes Koła, p. Jaworski, zagaiwszy obrady, zawiadomił, iż na najbliższem posiedzeniu Koła, w sobotę, toczyć się będzie dyskusja nad zmianą statutu. Komisja wypracowała już projekt i przedłoży go Kołu.

Następnie podniósł p. Jaworski, że od czasu ostatniej uchwały Koła w sprawie wyboru prezydenta nic nie zaszło, co mogłoby wpłynąć na zmianę tej uchwały. Członkowie Koła powinni w myśl jego uchwały głosować na dra Fuchsa. Nad tą sprawą otwiera p. Jawroski dyskusję.

P. dr. Danielak podnosi, iż centrum nie życzy sobie mieć dra Fuchsa na krześle prezydenta izby i postanowiło na wypadek podtrzymywania jego kandydatury wstrzymać się od głosowania. Z tego względu więc podtrzymywanie kandydatury dra Fuchsa mogłoby wyjść na korzyść Pradego. W końcu dr. Danielak donosi, iż centrum zakomunikowało tę uchwałę Czechom.

P. Jaworski odpowiada, iż nic mu nie wiadomo o tem postanowieniu centrum, o którem wspomniał dr. Danielak. Był u niego tylko dr. Baernreither i zakomunikował mu, że klub szlachty wiernokonstytucyjnej postanowił głosować za drem Pradem. P. Jaworski odpowiedział mu na to, że Koło polskie za Pradem głosować nie będzie. Zaczynają — mówi dalej p. Jaworski — kwestję stawiać tak, iż twierdzą, że ci, którzy pragną uruchomienia parlamentu są za wyborem dra Pradego, ci zaś, którzy są przeciw uruchomieniu parlamentu, popierają dra Fuchsa. Tak postawiona rzecz jest wręcz fałszywą. Protestuję przeciw wyciąganiu takich wniosków i konstatuję, że Koło polskie zawsze, wszędzie i konsekwentnie było i jest za uruchomieniem parlamentu.

O godzinie 5 — ciągnął p. Jaworski dalej — mam otrzymać zawiadomienie ze strony centrum, o tem, jakie powzięło postanowienie. Trzeba nam atoli przygotować się na wszelki wypadek i liczyć się z tem, że kandydatura dra Fuchsa może nie być podtrzymaną. Na ten wypadek trzeba się nam rozejrzeć za innym kandydatem i proponuję hr. Vettera, który nie należy do żadnego stronnictwa. Stwierdzam również, że hr. Vetter podczas ubiegłej kadencji odnosił się z wielką sumpatją do nas i naszych spraw.

Następnie Koło delegowało hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, aby porozumiał się z dr. Fuchsem, co do jego kandydatury, a tymczasem kontynuowało dalej swoje obrady.

Dr. Byk podnosi, iż Koło z kurtoazji oświadczyło się za kandydaturą dra Fuchsa, ale gdyby w istocie został wybrany dr. Fuchs, którego radykalni Niemcy uważają za odszczepieńca, wybór ten uważaliby za prowokację. Mowca radzi więc, aby dla uniknięcia wszelkich zatargów Koło głosowało za hr. Vetterem.

Tymczasem wrócił hr. Dzieduszycki i oświadczył, iż sprawa kandydatury dra Fuchsa nie jest jeszcze w jego klubie rozstrzygnięta i że w istocie zachodzą tam komplikacje, o których wspomniał dr. Danielak.

Ks. Pastor podnosi, iż wszelkie okoliczności składają się na to, iż kandydatura dra Fuchsa nie znajdzie większości i radzi kandydować hr. Vettera.

P. Kozłowski przemawia za kandydaturą dra Fuchsa, tembardziej, że utrzymanie tej kandydatury może dać sposobność do kompromisu.

P. Danielak przemawia ostro przeciw kandydaturze dra Pradego i wnosi, by prezydjum Koła wydało jutro rano hasło: Fuchs albo Vetter.

P. Dawid Abrahamowicz podnosi, iż rząd zajmuje stanowisko niejasne, mówi, czego nie chce, a nie mówi, czego chce. Nie ma dość ostrych słów na potępienie takiego postępowania.

Przechodząc do kwestji wyboru prezydenta podnosi mowca, że nie wiadomo czy wybór dra Fuchsa da się przeprowadzić, to jedno jest pewne, że Pradego nie chcemy. Trzeba więc upatrzyć innego kandydata, a tym jest hr. Vetter.

P. W. Dzieduszycki zaznacza, że Koło nie powinno obrażać centrum, które przyjacielsko do Koła się zbliżyło. Póki od klubu centrum co do kandydatury dra Fuchsa nie ma odmownej odpowiedzi, póty musimy obstawać przy tej kandydaturze. Mowca wnosi więc, aby Koło pozostało przy dawnej swej uchwale.

P. Jędrzejowicz zgadza się z wywodami hr. Dzieduszyckiego.

P. Czaykowski sądzi, że najlepiej byłoby, żeby Koło polskie zwołane zostało jeszcze na jedno posiedzenie na dziś rano na godzinę 10 przed posiedzeniem izby i żeby na niem powzięto ostateczną uchwałę.

P. Jaworski oświadcza, iż podziela zdanie p. Abrahamowicza. Centrum ofiarowało Kołu swą przyjaźń, więc Koło musi jej stronnictwu centrum dochować. W końcu odracza posiedzenie na dziś, godzinę 10 rano.

Wiedeń 8 lutego. Po posiedzeniu Koła polskiego odbył się obiad dany przez dra Piętaka dla członków Koła polskiego.

Wiedeń 8 lutego. Koło polskie uchwaliło dziś przy wyborze prezydenta izby głosować na hr. Vettera.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Ustawa o emigracji.

Wiedeń 8 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd ukończył już studja nad emigracją i stosownie do zapowiedzi w mowie tronowej, ustawę emigracyjną przedłoży wkrótce parlamentowi.

Zafantowanie dyjet poselskich.

Wiedeń 8 lutego. Posłowi Klofaczowi zafantowali dyjety jego na 2000 koron jego bracia, właściciele drukarni w Peszcie i Pradze.

Rozbicie się konsolidacji ludowej.

Wiedeń 8 lutego. Posłowie polscy Szajer, Bomba, Wilk, Fijak i Kubik urządzili niespodziankę i wstąpili wczoraj jako członkowie do klubu słowiańskiego centrum, który wczoraj prowizorycznie ukonstytuował się wybierając przewodniczącym p. Szusterszicza. Trzej ludowcy pozostali na uboczu. Klub zjednoczonych ludowców więc, zaledwie powstał, już się rozbił.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 8 lutego. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o kwadrans na pierwszą zamiast o 11-tej. Przedsięwzięto agnoskowanie wyborów na postawie referatów oddziałów. Następnie przewodniczący z wieku oświadczył, że ponieważ przewodniczący klubów powiedzieli mu, iż chcą, aby bezwarunkowo dziś przeprowadzić wybór prezydjum — odracza posiedzenie na 3 godziny.

Na tem obrady odroczono do godz. 3, po południu.

Wiedeń 8 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu wniesiono jeszcze protesty przeciw następującym galicyjskim wyborom: ks. Sapieha, Wojtyga, hr. Potocki, dr. Jabłoński, Krempa, hr. Komorowski, Wilk, Bazyli Jaworski, dr. Opydo, ks. Włazowski i ks. dr. Żyguliński.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 8 lutego. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał nauczycielowi ogrodnictwa i sadownictwa w czernichowskiej szkole rolniczej, Alojzemu Rużyczce srebrny krzyż zasługi.

Cesarz zamianował dyrektora seminarjum nauczycielskiego męskiego w Sokalu Jana Matjowa, krajowym inspektorem szkolnym; minister oświaty przydzielił inspektora Matijowa do galicyjskiej rady szkolnej krajowej.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 8 lutego. W dalszym ciągu dyskusji, z powodu onegdajszych zajść w Marosz-Vasarhely, wszyscy mowcy domagali się przykładnego ukarania żandarmów. Minister handlu Lukacs, w zastępstwie prezydenta ministrów Szella, wyraził z powodu tego wypadku ubolewanie i zawiadamiając, że rząd wdrożył surowe śledztwo, prosił o wstrzymanie się z ostatecznym sądem, aż wszystkie szczegóły będą wiadome. Na to powstał tumult na skrajnej lewicy, wielu mowców oświadcza, że izba nie powinna obradować nad niczem innem, póki ta sprawa nie będzie załatwiona, domagając się zarządzeń, aby podobne wypadki były na przyszłość wykluczone i zaopatrzenia wdów i sierot po zastrzelonych.

Poseł Bartha wnosi imieniem skrajnej lewicy, ażeby izba na tak długo się odroczyła, dopóki prezydent ministrów sam nie złoży uspokajającego oświadczenia. Wniosek ten, po przemówieniu ministra rolnictwa, odrzucono. Wołania na skrajnej lewicy: A jednak zobaczycie że jutro nie będziemy nad niczem innem obradować.

Następnie posiedzenie zamknięto.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 8 lutego. Izba deputowanych załatwiła 6 i 7 artykuł ustawy o stowarzyszeniach.

Ślub królowej holenderskiej.

Haaga 8 lutego. Od wczesnego rana wczoraj, mimo zimna, tłumy ludności snuły się po ulicach, aby być świadkami pochodu weselnego. Zwłaszcza pałac królewski był formalnie oblężony przez publiczność. Przed zamkiem ustawił się oddział grenadjerów z muzyką i wartą honorową. Wzdłuż drogi od zamku do kościoła wojsko tworzyło szpaler. Trybuny, okna domów, balkony, a nawet dachy przepełnione były ciekawymi. Około g. pół do 12 przedpołudniem członkowie rodziny królewskiej, goście weselni i świadkowie ślubni zgromadzili się w białej sali zamku. Za zjawieniem się pary narzeczonych, minister sprawiedliwości odczytał przygotowany w tym celu dokument i udzielił nowożeńcom ślubu cywilnego, następnie udał się orszak weselny do kościoła. Królowa jechała w złotym powozie, darowanym jej przez ludność miasta Amsterdamu; publiczność witała parę królewską owacyjnie. Po ceremonji kościelnej orszak powrócił do zamku.

Schwerin 8 lutego. Z okazji zaślubin ks. Henryka w Haadze, miasto było dziś udekorowane, a szkoły zamknięte. Nowy tytuł księcia brzmi: Jego królewska wysokość książę Niderlandów i książę meklemburski. Królowa Wilhelmina oprócz swojego tytułu królewskiego, mieć będzie tytuł księżnej meklemburskiej.

Utrecht 8 lutego. Z okazji zaślubin królowej Wilhelminy odbył się uroczysty pochód.

Krügera, gdy zjawił się podczas pochodu w oknie, powitały tłumy gromkimi okrzykami, a muzyka zaintonowała hymn transwalski.

Haga 8 lutego. Po zaślubinach odbyła się w zamku królewskim rano uczta, podczas której królowa matka wzniosła zdrowie oblubieńców, poczem ks. Henryk podziękował toastem. Popołudniu odjechali nowożeńcy do zamku Hetloo, witani w drodze entuzjastycznie przez ludność.

Dymisja gabinetu włoskiego.

Rzym 8 lutego. Wskutek wczorajszego głosowania w izbie, prezydent gabinetu Saracco wręczył królowi dymisję całego ministerstwa. Król zastrzegł sobie czas do namysłu.

Rzym 8 lutego. Prezydent ministrów Saracco, w Izbie deputowanych oznajmił dziś, że gabinet podał się do dymisji, a król zastrzegł sobie dalsze postanowienie. Aż do utworzenia nowego gabinetu, ministerstwo urzęduje dalej dla załatwiania spraw bieżących. Na żądanie prezydenta ministrów, izba odroczyła się na czas nieograniczony.

Popołudniu odbyło się posiedzenie senatu, na którem Saracco złożył podobne oświadczenie.

Rzym 8 lutego. Podług doniesienia dzienników, ma Villa (obecny prezes izby dep.) albo też Saracco, otrzymać misję utworzenia gabinetu.

Rzym 8 lutego. Król konferował z prezydentem izby deputowanych, Villą i prezydentum senatu Canizzaro.

Przesilenie gabinetowe w Rumunji.

Bukareszt 8 lutego. W izbie posłów wskazał prezydent ministrów Carp na istniejące nieporozumienie pomiędzy większością izby a rządem i oświadczył, że w danej chwili wyciągnie stąd odpowiednie konsekwencje. — Dziś odbędzie się rada gabinetowa, poczem cały gabinet ma wręczyć dymisję.

Choroba Waldeck-Rousseau.

Paryż 8 lutego. Waldeck-Rousseau opuszczając gmach parlamentu nagle zasłabł: zasłabnięcie to nie ma być poważnem, mimo to prezydent ministrów nie będzie mógł — jak się zdaje — wziąć udziału w dzisiejszem posiedzeniu izby.

Uczczenie satrapy.

Petersburg 8 lutego. Z rozkazu cara czternasty pułk strzelców, którego szefem był generał Hurko, w uznaniu zasług jego koło armii rosyjskiej, po wieczne czasy nosić ma nazwisko Hurki.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 8 lutego. Sejm pruski na wczorajszem posiedzeniu po dłuższej dyskusji przekazał ustawę kanałową komisji, z 28 członków złożonej.

Spisek anarchistyczny.

Rzym 8 lutego. Podług doniesienia dziennika *Fanfulla*, miano w Avellino uwięzić anarchistę, przy którym znaleziono papiery, traktujące o spisku na życie ks. Abruzzów. Władze zachowują w tym wypadku ścisłą tajemnicę

Koło polskie w parlamencie niemieckim.

Berlin 8 lutego. Koło polskie w parlamencie niemieckim dotychczas nie powzięło stanowczej uchwały wobec projektu podwyższenia ceł ochronnych na zboże. Ponieważ poznańskie warstwy mieszczańskie polskie i stronnictwo ludowe na zebraniu przedwyborczem przeprowadziły uchwałę, w myśl której przyszły poseł poznański (kandydatem jest mecenas p. Chrzanowski) zobowiązany będzie głosować przeciwko podwyższeniu ceł, Koło polskie zamierza wystosować przeciw tej uchwale protest, gdyż ona krępuje wolną decyzję posła i zamienia w mandat *imperatif*.

Gimnazyum cieszyńskie.

Cieszyn 8. lutego. Wielkie zaniepokojenie wywołuje tu, że gimnazjum polskie dotychczas nie ma prawa publiczności, mimo, że półrocze szkolne, które tu zamyka się między 10 a 15 lutego, dobiega końca. Tutejsze Koła polskie głośno obwiniają rząd, że się ulękł krzykactwa Wolfa i Koło polskie, a zwłaszcza prezesa Jaworskiego, że nie umieli wywrzeć odpowiedniego nacisku na rząd.

Demonstracje przeciw Jezuitom.

Madryt 8 lutego. Najwyższy trybunał zajmował się wczoraj sprawą 24-letniej dziewczyny, nazwiskiem Ubao, którą spowiednik jej, jeden z OO. Jezuitów, miał rzekomo spowodować do wstąpienia do klasztoru.

Zastępca jej Salmeron zażądał wydania dziewczyny z klasztoru, bo podług ustawy, córka do 25 roku życia ma obowiązek na wezwanie rodziców powrócić do domu rodzicielskiego. — Wydanie wyroku odroczono. Gdy Salmeron opuszczał salę sądową, tłumy ludności zgromadzone przed budynkiem sądowym, wnosiły okrzyki: „Niech żyje wolność!" Następnie tłum demonstrantów udał się przed kolegium Jezuitów i urządził tam demonstrację, poczem pociągnął przed inne domy, będące własnością OO. Jezuitów. Policja rozprószyła demonstrantów.

Strejki.

Merville 8. lutego. Około 500 strejkujących urządziło demonstrację; powybijano szyby w ratuszu i wielu fabrykach; żandarmerję zasypali demonstranci gradem kamieni. Zawezwano wojsko.

Paryż 8. lutego. *Temps* donosi z Montceau les mines: Strejk przybrał zatrważający obrot; obawiają się powszechnego strejku w departamencie.

Londyn 8 lutego. *Times* donosi: Postanowiono ostatecznie, iż książę i księżna Kornwalji i York, udadzą się z końcem marca lub początkiem kwietnia w podróż do Australji.

Nowy Jork 8 lutego. Przy katastrofie kolejowej na linji Erie, o której doniosły telegramy, poniosło śmierć 6 osób, a 5 osób jest rannych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości

Syndykiem Banku krajowego zamianowano adwokata dra Tadeusza Sołowija, zastępcą jego dra Włodzimierza Godlewskiego. Dotychczasowy syndyk Banku kraj. dr. Till, zamianowany członkiem rady nadzorczej Banku hipotecznego, ustąpił z posady syndyka.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował inżyniera okręgowego w Nowym Sączu Kajetana Strońskiego, starszym inżynierem w technicznym oddziale drogowym.

Zamach samobójczy. Wczoraj usiłowała odebrać sobie życie 24-letnia służąca Anna Wichnicka, skoczywszy z 2 piętra na bruk podwórza w kamienicy l. 8 przy ul. Krakowskiej. Przyczyną rozpaczliwego kroku nieporozumienie z kochankiem.

Stanisławów. (*Influenza.*) Od kilku tygodni sroży się tu epidemicznie, zarówno w mieście, jak i na wsi w okolicy influenza, ze złośliwym przebiegiem. U dzieci objawia się silną gorączką i ogólną niemocą, po której w wielu wypadkach pozostaje dotkliwy ból uszu, połączony często z tworzeniem się wewnątrz małżowiny wrzodu.

Spis ludności — po niemiecku. Dokonany spis ludności w Prusiech, w dniu 16 b. m., nie obiecuje bynajmniej dokładnych wiadomości w stosunku do ludności polskiej. Wielkie nadużycia działy się szczególniej w notowaniu języka ojczystego w Kaszubach, na Warmji i na Górnym Szląsku. Wszędzie tam, gdzie ludzie sami nie umieli wypełnić formularzy, wysyłani do ich zbierania wyłącznie hakatyści, podkreślali wbrew wyraźnemu oświadczeniu interesowanych, słowo: „deutsch, kaschubisch" i t. p., zamiast „polnisch" i w ten sposób przerabiali Polaków na Niemców czyli Prusaków. Znamienniejsze listy i dokumenty w tej sprawie doręczono posłowi Czarlińskiemu, który z nich zrobi użytek w parlamencie.

Powódź dorożkarska. Mieszkańcy ulicy Karola Ludwika i placu Marjackiego zanoszą za naszem pośrednictwem prośbę do kogo należy, aby raz przecież zrobiono porządek z dorożkami, które formalnie zalewają tę miejscowość. Doszło dzisiaj do tego, że niepodobna jest okna od ulicy otworzyć — jeżeli się zważy, iż dorożkarze ci, karmią konie, myją i czyszczą powozy, a nadto tak ludzie, jak i zwierzęta spełniają najrozmaitsze inne funkcje bez przerwy w dzień i noc. Wobec znanej energji miasta dotyczącej utrzymania porządku, można sobie łatwo wyobrazić, jakie miłe zapachy rozchodzą się do koła. Już kilkakrotnie — ale oczywiście, jak zwykle bez skutku — zwracaliśmy się z prośbą do dyrekcji policji, aby raz porządek w tym względzie zrobiła. Widocznie jednak zgraja obszarpanych żydków stanowiących *„gros"* naszego dorożkarstwa, znaczy dla tej władzy więcej, niżli zdrowie setek ludzi zajmujących lokale przy tych ulicach. Odnosimy się też dzisiaj, już nie do dyrekcji policji, ale apelujemy wprost do p. namiestnika i prosimy, aby raczył przy najbliższej pogadance porannej z p. dyrektorem policji, zwrócić jego uwagę na tę sprawę i zalecić mu pilniejsze opiekowanie się losem mieszkańców miasta Lwowa.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 lutego.

(*fr.*) Z niecierpliwością wyczekują giełdy, kiedy Bank angielski da sygnał do obniżenia stopy procentowej w całej Europie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli bank angielski obniży choćby o $^1/_2$ prc. swoją stopę, wynoszącą obecnie 5 prc., w takim razie bezzwłocznie pójdą za jego przykładem i bank francuski i niemiecki i austro-węgierski. W Berlinie spadła dziś stopa procentowa w eskoncie prywatnym na 3 prc., a w Paryżu na $2^1/_2$ prc. Nadzieja potanienia kredytu już może w najbliższych dniach stanowi obecnie podporę tendencji giełdowej. Także na możliwość uruchomienia rady państwa zapatrywała się dziś giełda tutejsza mniej sceptycznie, niż wczoraj. To też ruch ożywił się dzisiaj, a kursa wielu walorów uzyskały, jak na obecne czasy ogólnego zastoju, dosyć pokaźne zwyżki.

Wiedeń 8 lutego. **Zamknięcie giełdy** godz. 2 m. 30. **Akcje austr. Zakł. kredyt.** 669·50. **Akcje węg. Zakł.** kred. 472·—, **Akcje Anglobanku** 269 50, **Akcje** Unionbanku 536·—, **Akcje Laenderbanku** 406·—, **Akcje** Bankvereinu 466 50, **Akcje Bodencredit** 884·—, **Akcje** gal. **Banku** hipotecznego 642·—, **Akcje kolei** państw. 668 50 Akcje kolei połudn. 108·25, **Akcje** tramw. lit a) 277·—, lit. b) 274·—, **Akcje kol. Elbethal** 469 —, Akcje kol. Północnej 62·45 **Akcje kol. Czerniowieckiej** 532 —, Akcje Alpiny 433 50 **Akcje** Rima Murauji 467 —, Akcje pragskiego **Tow. żel.** 1545·— tow. —·—, Akcje fabryki broni — —. **Akcje tureckie tytoniowe** 292 50, Oblig. węg. indemn. 92 50, **Renta majowa** 98 45, Austr. renta koron. 98 15, **Węgierska renta koronowa** 93 70, 5$^1/_2$ l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. **listy Banku kraj.** 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 89 50, **4 i pół proc. listy Banku** hipot. 98 25, 5 proc. listy **Banku hipot.** 109·50, **4** proc. Gal. oblig. propn. 95 —. **4 proc. Gal.** poż. kraj. z roku 1893 92 40, **4 proc.** pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 105 25 **Marki** 117·45, **Ruble** 253 75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Książę R. Puzyna z Piazek. Hr. J. Potocki z Brzeżan. St. Irsay z Lipnik. E. Skibniewska z Ulicka. T. Jabłoński z Drohobycza. B. Koscielski z Podola rosyjsk. St. Wybranowski z Rimicza. St. Głaszewski z Kańczug. M. Lisowiecki z Chłopic. F. Małachowski z Monachjum. H. Czaykowski z Bóbrki. St. Chojecki z Rudej. M. Żychoń z Bojanicy. O. Axelradt z Radowiec. R. Zieliński ze Skępa (w Królestwie Polsk.). R. Kownacki ze Świtarzowa. J. Załęski z Przewód (w Królestwie P.) J. Tyszkiewicz z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL. A. Kobylański ze Snowidowa. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. Hr. A. Łoś z Żyżnowa Hr. S. Skrzynski z Nozdrzca. Hr. S. Jabłonowski z Lopowiec. Bar. S. Hagen z Wielkich Ócz. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. Z. Stanowska z Brodków. Dr. A. Strawiński z Husiatyna. S. Pietruska z Nozdrzca. E. Dudziński z Klecka. K. Voss z Białej. A. Romer z Wierzbicy. Hr. H. Starzyński z Luwczyc. M. Zwoliński z Czarnokonców.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Hr. W. Tarnowska z Tarnawki. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. Q. Sala z Wysocka. W. Komornicki z Zawadki. W. Niezabitowski z Laszek. M. Sowiński z Królestwa. J. Neumann z Budapesztu. S. Białkowski z Warszawy. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowiec. E. Franck z Mancheimu. W. Śmiałowski z Rosji. M. Woleński z Dąbrowy górniczej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Żona moja, Ludwika Leja, od dłuższego czasu dotknięta była słabością, a w ostatnich dwóch tygodniach stan jej zdrowia stał się tak groźny, że w obawie katastrofy śmierci młodej kobiety, sprowadziłem kilku lekarzy, którzy zbadawszy na konsyljum powody cierpień, orzekli, że te usunięte być mogą jedyną i bezzwłoczną operacją na klinice. Zdesperowany, nie ryzykując podjąć 10 milowej podróży do Lwowa z ciężko chorą żoną, w czas chłodnej i słotnej pory prostym wozem, a korzystając z chwilowego pobytu w radzie państwa właściciela tych dóbr, JE. hr. Stanisława Badeniego — i nie zważając na dystans, jaki mnie dzieli od możnego magnata, — udałem się do Niego i przedłożywszy moje krytyczne położenie, wniosłem prośbę o zaradzenie mej niedoli. Hr. Badeni, przekonawszy się o rzeczywistości, natychmiast chętnie i łaskawie zarządził udzielenia mi swego poczwórnego powozu, w którym chora odbyła wygodnie podróż do Lwowa i na klinice szczęśliwie operowana, obecnie przychodząc do zdrowia, zawdzięcza życie w pierwszym rzędzie dobroczynności JE hr. Badeniego, a następnie nauce lekarzy. Oby takie czyny znajdowały zawsze naśladowców!

Józef Leja.

22.

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— A teraz, co pani rozkaże?

— Książę Kondeusz czeka na ciebie... Nie przecz; ja potrafię odgadnąć wszystko. Oto list do niego, oddasz go tylko jemu samemu. Jeżeli cię będą ścigać, zabij konia; znajdziesz pieniądze pod siodłem na kupienie drugiego; lecz nie pozwól, by list wpadł w czyjekolwiek ręce.

— Pani, wpierw umrę, nim dam go sobie odebrać.

— Oddasz także księciu list, który panna de Limenil prosiła, żeby do niego doszedł.

Światło księżyca padało w pełni na twarz królowej. Galléhaut doznał chwilowego olśnienia, gdyż ta, którą nazywano królową-matką, miała wtedy dopiero czterdzieści lat i była cudownie piękna.

— Ach! pani — rzekł Piękny Paź — należę do ciebie ciałem i duszą, gotów jestem umrzeć, chciałbym raz ostatni przypatrzeć się twarzy twojej.

Królowa uśmiechnęła się z mimowolnego hołdu, jaki oddał młody człowiek jej piękności. Zdjęła z szyli prześliczną miniaturę oprawną w drogie kamienie i podała ją Galléhaut. Ten ostatni wziął portret razem z ręką, która mu go podawała i okrył ją pocałunkami. Potem skoczył na konia. Królowa patrzyła na niego chwilę, następnie szepnęła z wdzięcznym gestem pożegnania:

— Jedź, Gioven, jedź; szczęścia i odwagi!

Galléhaut spiął konia i wkrótce zniknął w cieniach nocy, a królowa zawróciła z powrotem do Artenay, mówiąc do siebie:

— ...eby tylko Montal potrafiła zatrzymać przy sobie barona!

Montal pociągnęła Pardaillana na drugi koniec wsi i tak potrafiła go zająć, że północ biła, kiedy baron odprowadził ją do mieszkania.

— Ach! pani — mówił do niej — jakże ta noc wydała mi się słodką! jak łąki pachniały!...

Anais de Montal odpowiadała:

— Baronie, skończ komplimenty!... Mam cię o jedną łaskę prosić.

— Mów pani!

— Zdaje mi się, że książę de Guise oddał pod straż twoją ładnego młodzieniaszka?

— Tak, niejakiego Galléhaut de Narsac, emisarjusza księcia Kondeusza.

— Mówią, że ma twarz zachwycającą?

— Mylą się...

— Że rozumniejszy jest od swego pana?

— Złudzenie!

— Że odważny, jak cały pułk ułanów?

— Broni się, do licha! jak chcą go zabić. Do czego pani prowadzi, Anais?

— Jutro pokażesz mi twojego więźnia?

— Co za myśl!

— Ja tak chcę... Przyrzekasz baronie?

— Czyż mogę pani odmówić?

I Anaïs poszła zająć z powrotem miejsce pomiędzy skromnemi pannami honorowemi królowej-matki.

Pardaillan miał zamiar udać się do łóżka, lecz przyszła mu przedtem ochota popatrzenia na sen powierzonego mu więźnia. Opanował go straszny niepokój, kiedy przekonał się z daleka, że ani jeden lont przy rusznicy nie był zapalony; niepokój zwiększył się, skoro spostrzegł, że sierżanta nie było przy powozie, a widok żołnierzy śpiących twardo na drodze, obok kości do gry i butelek próżnych, doprowadził go do zenitu niepokój, który zamienił się w gwałtowny gniew, kiedy wszedł do powozu i nie zastał tam Galléhaut'a.

Kopiąc nogą jednego z żołnierzy, zdołał go w końcu obudzić.

— Co ty tu robisz, ciuro?

— Ja... ja... ja śpię! — odpowiedział żołnierz, trąc oczy.

— Śpisz? A straż? A więzień?

— Straż? Więzień?...

Żołnierz upadł, jak długi, na ziemię z filozofją człowieka pijanego.

Pardaillan musiał budzić każdego żołnierza osobno, a kiedy już stanęli na nogach przed nim, zaledwie mogąc utrzymać równowagę, zapytał ich z wściekłą pasją, co znaczą butelki od wina, leżące na drodze.

— Co panie? E! to pańskie butelki.

— Moje butelki?!

— Tak, panie, te, które przysłałeś nam przez lokaja.

— Ależ mylicie się, jesteście jeszcze pijani. Co wy mi opowiadacie?

— Prawdę, panie.

— A sierżant?

— Sierżant...

Tu ten z żołnierzy, który głos zabierał, zrobił minę poważną:

— Nie wiem, czy powinienem odpowiadać.

— Odpowiadaj łotrze, bo cię zabiję!

— Otóż panie, sierżant... odszedł z kobietą.

— Z jaką kobietą?

— Z Giuseppą.

— Wywiedziono mnie w pole. Przeklęta Włoszka!

Pardaillan szybko się zorjentował. Pobiegł zawiadomić jednego z dworzan księcia de Guise, „że więźniowi jego zbiedz się udało“, nie mówiąc, ma się rozumieć, w jakich okolicznościach „i że natychmiast udaje się na jego poszukiwanie“. Następnie zostawił swoich żołnierzy, niezdolnych jeszcze do towarzyszenia mu, wybrał sześciu ludzi na wszystko gotowych, kazał im dosiąść koni i puścił się z nimi drogą do Orleanu, przypuszczając, że Piękny Paź musiał skierować się ku Gaskonji.

XV.

W którym czytelnik zrobi znajomość z Troilusem du Mesgonez.

Przez wszystkie czasy kuchnia w Amboise była dobra, lecz była wyłącznie dobra w owej epoce, a *menu* i piwnica w oberży pod „Złotym lwem“, pozwalały Bernabie Marsevan znosić z godnością opuszczenie ucznia.

Jednak od dwóch dni, uczony profesor znajdował sosy nie tak dobremi, a tego rana podano mu Vauvray (wino miejscowe), trochę kwaśne. Tak przynajmniej utrzymywał; lecz rzeczywiście, zaczynał się nudzić i zamyślał o powrocie do Paryża, pomimo obietnicy Pięknego Pazia, że wstąpi do Amboise, nim połączy się z księciem Kondeuszem.

Wieczorem zasiadł smutny w sali ogólnej, niespokojny, dlaczego uczeń jego tak się opóźnia i czuł, że nie ma apetytu, kiedy naraz ten uczeń ukazał się w bramie oberży okryty potem i kurzawą, zamęczywszy na śmierć pierwszego swego konia.

Bernabé rzucił się na niego, zasypując go pytaniami.

— Ach! mistrzu — rzekł Galléhaut — daj mi najpierw kolację!

Niebawem mistrz i uczeń siedzieli w pokoju Bernabe, przed wspaniale zastawionym stołem. Galléhaut osądził, że rozsądniej będzie nie jeść kolacji w sali ogólnej. Kiedy zaspokoił pierwszy głód, paź księcia Kondeusza rozparł się na krześle, oparł obiedwie ręce na stole, utkwił oczy w dobroduszną twarz swojego mistrza i rzekł:

— Teraz pytaj, gotów jestem odpowiadać.

— A cóż mam mówić? Opowiedz twoją historję od dnia, w którym tam niecnie opuściłeś mnie, wydając na łup samotności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Praes. 1561
15 L/I.

OBWIESZCZENIE.

Celem oddania w przedsiębiorstwo, rekonstrukcji budynku sądowego, tudzież budowy domu aresztowego w Ustrzykach rozpisuje Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie rozprawę ofertową pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 25.900 koron;
2. Umowa zawartą będzie na podstawie cen jednostkowych;
3. Plany, kosztorys i warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k, minist. radcy budownictwa Franciszka Skowrona w gmachu sądowym przy ulicy Batorego l. 1 we Lwowie, gdzie zasięgnąć także można bliższych wyjaśnień co do wykonania budowy, ułożenia ofert itd.;
4. Oferty wnosić należy na ręce tegoż radcy budownictwa najpóźniej do dnia 22 lutego br. do godz. 10 przed południem;
5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysługuje c. k. ministerstwu sprawiedliwości;
6. Każdy oferent winien złożyć jako wadjum 5% sumy kosztorysowej w okrągłej kwocie 1.300 koron;
7. Przy zawarciu umowy o budowę obowiązany będzie przedsiębiorca uzupełnić wadjum do wysokości 2 600 koron, która to kwota stanowić będzie kaucję na dotrzymanie zobowiązań kontraktowych;
8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu aktu kollaudacyjnego przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości.

W miarę postępu robót może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy. 158

Lwów, dnia 2 lutego 1901.

Tchorznicki.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9 45 noc)	6·10	8 50	1·35*	5 45	8 40*	do Krakowa (8 40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6 30	10·50, 12 40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10 30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11 00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5 17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·38	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11 00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		10 40
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11 55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkau	6·35	9·55	2·45*	6 10	2·51
z Chodorowa-Podwysokiego					10 20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9 45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr, Suchej (†)		9·00†	3 05	7·00†	
z Stryjo, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9 10		7 00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·10	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7 25	9 10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9 12 wiecz. ††	9 15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8 50	do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5 45*	10 10	2·15°	7 48	3 26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6 10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20°	4·10	8·45	5·25	6 40	10 50

● Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.